

Bolesławskie Zeszyty Historyczne

Zeszyt nr 1

KOLEJE LOSU APTEKARZA Z KRAŻKA

opracował JÓZEF LISZKA

GMINNY OŚRODEK KULTURY W BOLESŁAWIU
1997



ANTONI SCHMIDT

20 grudnia 1917 roku na cmentarzu w Bolesławiu k/ Olkusza odbył się pogrzeb. Zwłoki złożono w rodzinnym grobowcu Schmidtów. Grobowiec istnieje do dzisiaj. Napis wyryty na marmurowej płycie oznajmia, że leży tu: *Antoni Schmidt - sybirak, ze swoją żoną.*

Pamiętają go, jako właściciela apteki, tylko najstarsi mieszkańcy Krążka. Zmarł w wieku 80 lat. (1) Do ostatniej chwili był pełen energii i zapału.

W Krążku stoi jeszcze dom, w którym mieszkał i prowadził swoją aptekę Schmidt. Przed paroma laty podczas remontu budynku z piwnic wyniesiono ostatnie ślady po aptece. (2)

Z "Księgi zgonów", znajdującej się na plebanii, dowiadujemy się, że był prowizorem farmacji, synem zmarłych - Ernesta i Heleny Macherzyńskiej. Ojciec Antoniego był inżynierem z Suchedniowa. Matka była ciotecznią siostrą Wincentego Żeromskiego (ojca Stefana).

Antoni był jednym z pięciu synów Schmidtów. Jeden z nich - Ignacy był żonaty z Franciszką Katerlanką, najmłodszą siostrą matki Stefana Żeromskiego i był ojcem chrzestnym pisarza. Pracował w Urzędzie Miasta w Olkuszu. Antoni Schmidt był więc podwójnie spokrewniony z pisarzem.

Synowie Ernesta byli wychowywani w duchu patriotycznym. Wpajano im odwagę, nieskazitelne obyczaje i cechy charakteru. Dwóch z nich - Julian i Leon zginęło w powstaniu styczniowym. Natomiast Ignacy był prześladowany przez władze carskie za popieranie powstania.

Antoni początkowo walczył na Podlasiu, pod Siemiatyczami. Później, po wstąpieniu do organizacji rewolucyjnej, został mianowany głównym zarządzającym zakładami chemicznym Rządu Narodowego. Otrzymał pismo nominacyjne następującej treści (4):

Obywatelu Antoni Schmidt! Pańska pełna chwały i poświęcenia służba dla Rządu i Narodu jest nam wiadoma.

W początku 1862 roku był Pan setnikiem formujących się wówczas wojsk narodowych, w 1863 roku był Pan poborcą podatkowym podatku narodowego, zajmując oprócz tego zaszczytne miejsce w organizacji miejskiej i spełniając zaszczytne miejsce wyższych władz narodowych. Wypróbowawszy Pańską energię, duży zasób wiedzy i całkowite oddanie Ojczyźnie, Rząd w tej trudnej chwili powołuje Pana do nowych

obowiązków, mianując Pana głównym zarządzającym: zakładami chemicznymi Rządu Narodowego i przyboczną apteką".-

W zarządzanych przez siebie zakładach Schmidt produkował preparat samozapalający, będący roztworem fosforu z dwusiarczkiem węgla. Roztwór ten po rozlaniu go na wolne powietrze łączy się z tlenem i wybucha, wytwarzając dużą ilość dymu. Takiego płynu użyto pierwszy raz w zamachu na namiestnika carskiego - hrabiego Berga.

W ślad za Stefanem Kieniewiczem (5) warto przypomnieć przebieg zamachu:

Prowadzona przez kilka dni obserwacja ruchów Berga wykazała, że codziennie powraca on powozem z objazdu służbowego przez Nowy Świat i Krakowskie Przedmieście do Zamku Królewskiego w Warszawie. Wobec krążących ulicznych patroli, możliwy był zamach z okna Andrzeja Zamoyskiego, leżący w miejscu zwężenia ulicy. Mieszkało w nim około 600 osób, a więc nadawało się na ukrycie i przygotowania. Najdogodniejsze było czwarte piętro, tu bowiem były pokoje kwaterunkowe, do których organizatorzy mogli zdobyć dostęp. Jednak było to zbyt wysoko, bowiem trudno było celować. Zamachowcy należeli do straży narodowej. Pokój wynajął dla nich Ryszard Rutkowski - snycerz. Bezpośrednimi wykonawcami zamachu byli dwaj bracia Krasuccy. Feliks - rzeźbiarz, absolwent Szkoły Sztuk Pięknych i Dominik - snycerz lub też czeladnik murarski. Towarzyszyli im: Władysław Wnęrowski - malarz pokojowy i Wojciech Kunke - rzeźnik.

Nadjeżdża Berg, zamachowcy rzucają dwie butelki z fosforem rozpuszczonym w dwusiarczku węgla licząc, że pożar zatrzyma konie. Oddano następnie strzały z garłacza nabitego siekańcami a na koniec zrzucono kilka bomb. Skutki zamachu były nikłe. Siekańce pokiereszowały oparcie powozu oraz mundur Berga i jego adiutanta, którzy wyszli z zamachu cało. Bomby i butelki z płynem zapalającym spadły na bruk, raniąc jedynie konie z zaprzęgu kozackiej eskorty. Ocalony Berg po powrocie na zamek rozkazał gen. Korfowi, warszawskiemu naczelnikowi wojennemu otoczyć wojskiem dom i aresztować mieszkańców. Zamachowcy jednak zbiegli. Żołnierze carscy wyrzucili przez okna na ulicę ruchomości z całej kamienicy. Twierdził później Korf, że wydał takie polecenie, by rozszalałe ze złości wojsko

rozładowało swą złość na meblach i sprzęcie, by w ten sposób uniknąć masakry mieszkańców. Zniszczono wówczas zbiory orientalistyczne profesora Kowalewskiego. Wówczas też zniszczono fortepian Chopina. Zdemolowano połowę kamienicy z wyjątkiem sklepów mieszczących się na parterze. Wyrzucone przedmioty Korf polecił złożyć na stosie i podpalić, by zatrzeć ślady grabieży wojska carskiego. Z budynku aresztowano i przewieziono do cytadeli paruset mężczyzn, wśród nich syna właściciela kamienicy - Andrzeja Zamoyskiego. Berg zarządził natychmiast konfiskatę na rzecz armii nie tylko kamienicy, z której dokonano zamachu ale i kamienicy sąsiadującej."

Organizacja kolejnych zamachów wymagała poszerzenia produkcji materiałów wybuchowych, więc Schmidt wciągnął do tej pracy Stanisława Strońskiego, zarządzającego szpitalem im. Dzieciątka Jezus oraz aptekarzy Komorowskiego i Małachowskiego oraz kilku innych. Wyprodukowano kolejnych 11 butelek płynu zapalającego i przechowywano je w piwnicy domu Ekkerta przy ulicy Krochmalnej, którego Schmidt był zarządcą oraz w piwnicach wspomnianego szpitala.

18 października 1863 roku cztery butelki tego płynu użyto do podpalenia ratusza na Placu Teatralnym. Ratusz spłonął wraz z dokumentami. O to właśnie chodziło władzom powstańczym.

W laboratorium zarządzanym przez Schmidta wyprodukowano w październiku 1863 roku także gaz trujący - kakodyl (działanie octanu potasowego na trójtlenek arsenu). Pierwsza próba była dla Schmidta i jego pomocników bardzo niebezpieczna na skutek pęknięcie szklanej retorty. O mało nie przyplacono jej życiem. Kakodyl nie znalazł zastosowania w praktyce.

W kolejnej akcji użyto po raz trzeci płynu samozapalającego w dniu 9 lutego 1864 roku, podczas balu wydanego przez znienawidzonego przez mieszkańców Warszawy, prezydenta Warszawy - na cześć hrabiego Berga. Oblane płynem przez zamachowców schody stanęły w płomieniach, powodując panikę wśród gości. Antoni Schmidt wraz z najbliższymi współtowarzyszami wpadł w ręce władz carskich, które skazały ich na śmierć przez powieszenie. Hrabia Berg polecił wykonać wyrok dnia 17 sierpnia 1864 roku. Ceremonię egzekucji opisuje

Marian Dubiecki (6), bliski współpracownik Romualda Traugutta, sekretarz Rządu Narodowego, zesłany później na Sybir, skąd po amnestii w 1883 roku wrócił do kraju i osiadł w Krakowie. Tak pisze w swojej książce zatytułowanej "Romuald Traugutt" :

"W kilka dni po zgonie Traugutta, gdy na stokach cytadeli warszawskiej wznoszono nowe szubienice dla trzech skazanych, z których dwóch z rusztowania miało pójść na Sybir, dysponował jednego z mających być ocalonymi (Antoni Schmidt z Warszawy), tenże sam kapłan (o. Serafin - kapucyn), który Trauguttowi towarzyszył w ostatnich chwilach pod szubienicą. Otóż ów kapłan, dysponując na śmierć swego penitenta, jako wzór prawdziwie chrześcijańskiego zgonu, stawiał mu naprzód bohaterów, ginących dla imienia Chrystusowego na arenie pogańskiego świata, a obok nich podnosił imię Romualda Traugutta. To imię miało wzorem być, źródłem odwagi, przykładem wzniosłym dla skazanego. Gdy wreszcie egzekucja rozpoczęta nie została dokonana i skazany zdjął śmiertelną koszulę i zstąpił z rusztowania, wówczas kapłan uradowany darował mu krucyfiks, z którym w dłoni Traugutt umierał. /.../ Nic cenniejszego dać ci nie mógłbym, mój synu, nad tę pamiątkę po owym mężu prawdziwie świętym"... - mówił kapłan odchodzącemu spod szubienicy.

Zdarzenie to jest jeszcze jednym świadectwem owego bohaterskiego ducha Traugutta, który wszędzie i zawsze, czy na polu pracy, czy w epoce ostatnich wysiłków, gdy podnosił wysoko sztandar Polski wojującej o niepodległość, czy na rusztowaniu był podziwem dla wszystkich."

Dalej wspomina Dubiecki, że

"Krzyż ten darował mi Schmidt na Syberii, ja zaś odesłałem ową cenną pamiątkę wdowie po dyktatorze. Co się stało z tą rodzinną pamiątką - nie wiem". (6)

Schmidt uniknął śmierci, lecz wyrok zamieniono na dożywotnie więzienie. Kulisy uchylenia wyroku śmierci odsłania Barbara Wachowicz(3) w książce pt. "Ciebie jedną kocham".

"Antoni Schmidt... skazany na powieszenie, byłby zginął, gdyby nie żona jednego ze skazańców - Landowskiego, która wywiedziawszy się o miejsce

letniego pobytu żony cara - Marii, pojechała do uzdrowiska Ems, by tam w parku, na oczach zdumionej socjety, paść monarchini do nóg, błagając o litość. Carowa - wrażliwa gruźliczka, siedząc stale w Palermo, Kissingen lub na Krymie i słabe mająca pojęcie o tym, co dzieje się w imperium rządzonym przez małżonka, w zdumieniu, przerażeniu i pomieszaniu, by

uciąć co rychlej sensacyjną scenę, obiecała pomoc i słowa dotrzymała. Wyrok śmierci zamieniony został na długoletnie zesłanie.

/.../ Dowiedział się o łasce Gruzin, książe wzięty kieduś do niewoli przez tegoż zamachowca Landowskiego i uwolniony na słowo honoru, że już nigdy przeciw Polakom walczyć nie będzie książe wykradł ulaskawienie z kancelarii samego Berga i przywiózł je szalonym galopem na miejsce kaźni, gdy Schmidt i Landowski mieli już stryczki na szyi.."

Autorka opisując powyższą scenę powołuje się na Piołuna - Woyszewskiego zwanego "wirtuozem plotki". Nie uważam więc tej sceny za fakt historyczny. Jednak powtarzam opis sceny myśl zasady, że "każda plotka kryje w sobie część prawdy".

Antoni Schmidt został wywieziony do kopalni Nerczyńskich. Mimo trudnych warunków doskonale sobie radził, o czym aż w kilku miejscach wspomina Jadwiga Prendowska w książce "Moje wspomnienia"(7)

"Fotografował jeden z wygnańców, aptekarz Schmidt - sprowadził sobie aparat i dobrze mu się powodziło, mimo że wizerunki były liche - czemu się dziwić nie można, nie miał chemikalii potrzebnych ani wszelkich przyrządów - ale roboty miał dużo, wszyscy się uwieczniali na pamiątkę dla innych.

/.../ stołowaliśmy się u pani Schmidt, której mąż aptekarz fotografował. Płaciliśmy po 10 rubli od osoby, a jedli bardzo lichy. Mój mąż był drażliwy na jedzenie, nienawidził buraczków na zupę lub tłustych kołdunów z ogromną ilością majeranku.."

Z okresu sybirskiego zachowały się po Schmidcie liczne reprodukcje fotografii, stanowiące ilustracje wspomnianej książki J. Prendowskiej. Należy przypuszczać, że istnieją jeszcze trzy listy matki Seweryny do swego syna Antoniego - Hanny Dżisiewskiej - o których wspomina Barbara Wachowicz i cytuje je w całości.

Co stało się z krzyżem o. Serafina, dysponującego na śmierć

R. Traugutta, a później A. Schmidta? Byłby to dzisiaj klejnot narodowy - a nie pamiątka.

Po 10 latach Schmidt wrócił do Ojczyzny. Został tu już prawie zapomniany. Spotkał się z obojętnością. Trudno mu było znaleźć pracę. Natrafił na kłopoty finansowe z uwagi na konieczność spłat weksli żyrowanych dla kolegów sybiraków.

Po kilkunastu latach borykania się z trudnościami w rodzinnym Górnem i Krajinie, przeniósł się z rodziną do tętniącego wówczas życiem osiedla górniczego Krążka (koło Bolesławia), w powiecie olkuskim. Tu prowadził aptekę aż do śmierci. Był tu ceniony i szanowany za swą przeszłość powstańczą. Jego zasługi i patriotyzm zostały skwitowane w nekrologu zamieszczonym w "Kronice Powiatu Olkuskiego" (8)

"/.../ Nieboszczyk pomimo tylu przejść życiowych był do ostatniej chwili pełen energii i zapału: należał On i popierał wszystkie instytucje mające na celu odrodzenie narodowe i wyswobodzenie z niewoli. Podczas wojny przyłączył się do ruchu legionowego. Gderał, że tak mało wstępuje młodzieży do wojska polskiego. Charakterystyczny list napisał do wnuka legionisty:

"Kochany Stasiu! Szczęśliwy jesteś, że możesz walczyć o Ojczyznę w okolicznościach o wiele pomyślniejszych, aniżeli my w 63 roku, którzyśmy nie mieli ani broni, ani amunicji; jeden tylko zapal pozwolił nam przetrwać tak długo, dlatego nie upadaj na duchu."

Żegnany przez licznie zebranych rodaków spoczął snem wiecznym, wysłużony weteran narodowy na cmentarzu w Bolesławiu."

Nie, nie spoczął "snem wiecznym"! On żyje w pamięci ludzkiej, w przekazach i literaturze. I zostałby nieskazitelnym bohaterem narodowym, gdyby... nie mała, i to jedyna chyba w literaturze i dokumentach wzmianka, Białyni Chołodeckiego w "Księdze Pamiątkowej". (4)

" Tomaszewski Teodor, ur. w Skierniewicach w r. 1833, puszkarz, należał do organizacji Rządu Narodowego jako puszkarz w celu zamachów. Dla zgładzenia namiestnika Berga i innych, sporządził 10 maszynek piekielnych pod krzesła na posiedzenia w zamku, które odbywały się pod prezydium Berga. Było to po zamachu, jaki miał

miejsce przed pałacem Zamoyskiego na Nowym Świecie. Spisek powtórny zdradził Antoni Schmidt, prowizor z apteki Karpińskiego w Warszawie. Jeden ze spiskowców, Adolf Stepkowski uciekł za granicę, Tomaszewski Teodor był aresztowany. Przesiedział w cytadeli w X-tym pawilonie 10 miesięcy i skazany został na śmierć przez powieszenie. Następnie w drodze łaski na 15 lat ciężkich robót. Po powrocie do kraju pracuje w zakładzie puszkarskim w Warszawie jako czeladnik.

Odtąd Antoni Schmidt mógł się stać postacią zagadkową i intrygującą, która wymaga rozwiązania w drodze skrupulatnych poszukiwań dokumentacyjnych. Nikt (jak dotychczas) nie podjął tego tematu w literaturze ani w prasie fachowej. Brak również jakichkolwiek wzmianek w dokumentach i przekazach. Brak komentarzy tego, tak mocnego oskarżenia.

Postać aptekarza zafascynowała mnie bardzo. Zbieram informacje o nim od kilkunastu lat. Najpierw cmentarz, gdzie udało mi się znaleźć grobowiec Schmidtów dzięki pomocy Władysława Jastrzębskiego - artysty malarza z Bolesławia (87 lat), mieszkającego w Wieliczce. Później penetrowałem biblioteki i archiwa. Następnie rozmawiałem z najstarszymi mieszkańcami Krążka i jego okolic.

W moim przekonaniu Antoni Schmidt powinien zostać zrehabilitowany z zarzutów Białyni Chodeckiego. Wzywam do tego historyków.

Osobiście nie jestem historykiem, lecz gorącym miłośnikiem historii. Podniesiony temat proszę uważać za otwierający dyskusję na temat mieszkańca Krążka. Wdzięczny będę za każdą uwagę, informację, wskazówkę czy też stanowisko Czytelnika.

Próbie rozwikłania zarzutu stawianego Antoniemu Schmidtowi przez Białynię Chodeckiego podjęła mgr Michalina Borowczyk w niepublikowanym artykule "Bohater czy zdrajca" (9). Za zgodą autorki cytuję niektóre stwierdzenia.

"Insynuującym podejrzeniom, że Schmidt mógł być współpracownikiem carskiej policji jest fakt zanotowania nazwiska Schmidta w tajnych aktach oberpolicmajstra Warszawy, Jakie znajdują się w Archiwum Akt Dawnych w Warszawie. W długim rejestrze nazwisk wytypowanych do zaareztowania powstańców i działaczy

konspiracyjnych z okresu powstania styczniowego, obok jakiegoś powstańca Smoczyńskiego, widnieje marginesowy dopisek: aptekarz Antoni Schmidt.

Ponieważ w tym spisie nazwisko Schmidta nie posiada oddzielnej pozycji, przeto należy wnioskować, że Schmidt był tym, który wydał Smoczyńskiego. Tym bardziej, że obok niektórych innych aresztowanych osób spotyka się także dopiski nazwisk ludzi, którzy nie byli zaangażowani w akcję powstańczą...

/.../ Nie można wykluczyć i takiej ewentualności, że torturowany w czasie śledztwa Schmidt, w obliczu grożącej mu śmierci, złamał się i zaczął zdradzać organizację i pracujących w niej towarzyszy, i za tę cenę uniknął powieszenia...

/.../ odnotowanie nazwiska Schmidta miało oznaczać tylko to, aby Schmidta wspólnie ze Smoczyńskim aresztować."

Mając obraz postaci Schmidta działalność powstańczą oraz insynuację, spróbuję przedstawić w kilku punktach swoje tezy obronne - Antoniego Schmidta.

1. Schmidt przez całe swoje życie nie zdradził się żadnym haniebnym czynem. Obszerny w/w nekrolog został napisany i podpisany własnym nazwiskiem przez Jana Waśniewskiego z Krążka, literata, patriotę, spikera Polskiego Radia i człowieka o wielkim autorytecie. Waśniewski miał niewątpliwie doskonale rozeznanie o wartości swego sąsiada. Schmidt sympatyzował z Waśniewskim. Była to przecież elita: aptekarz, zawiadowca kopalni "Ulisses" (ojciec Jana) i nauczycielka (matka Jana Waśniewskiego). Autor nekrologu i jego rodzina nie położyłaby swego nazwiska pod zdrajcą sprawy narodowej.

2. W czasie powstania działał bardzo sprawnie, jak na owe czasy, wywiad powstańczy, który nie dostrzegł szkodliwej działalności Schmidta.

3. Twierdzenie o zdradzie wysunięte jedynie przez Bałynię-Chołodeckiego staje się moim zdaniem wątpliwe, gdyż jego "Księga pamiątkowa" była wydana w 40-tą rocznicę powstania, a opracowana na podstawie wspomnień dawnych powstańców.

Wiadomo jest ,że po powstaniu styczniowym ludzie, rosnący do miana bohaterów narodowych, byli celowo, przez zazdrość szkalowani. Tu mieli podejrzenie, gdyż Schmidta ulaskawiono.

4. O Białyni-Chołodeckim czytamy w "Polskim słowniku biograficznym"(10):

"... Chołodecki z wykształcenia nie historyk,grzeszący brakiem metody,przystępował do niektórych kwestii zbyt pochopnie, co połączone z zatajeniem źródła, z którego korzystał, budziło poważne zastrzeżenia krytyki.Pisał naprzemian o teatrze, spiskach, poczcie, głuchoniemych powstaniach, wściekliwości itp..."

Nasuwa się za tym wątpliwość oskarżenia Antoniego Schmidta.

5. Wyroki carskie były srogie, ale bardzo różne. Wspomniany wyżej Dubiecki odgrywał w powstaniu styczniowym o wiele większą rolę, a też nie został stracony. Wspomina przecież, że był na Sybirze razem z Antonim Schmidtem. Schmidt nie był jedynym ulaskawionym przez hrabiego Berga lub cara. Razem z nim ulaskawiony został Landowski. Uniknęli śmierci również Michalski, Stroński oraz inni.

6. Gdyby Schmidt współpracował z policją carską to najprawdopodobniej nie byłby wysłany na Sybir, gdzie przebywał około 15 lat.

7. Rosyjski historyk Berg (11) dysponował niewątpliwie obszernymi materiałami archiwalnymi o powstaniu styczniowym i w swej bardzo obszernej pracy na ten temat słowem nie wspomniał o zdradzie powstania przez Antoniego Schmidta.

8. "Moje wspomnienia" Jadwigi Prendowskiej ujawniają zazdrość w stosunku do Schmidtów: "dobrze mu się powodziło", "wizerunki były liche", "placiliśmy po 10 rubli od osoby, a jedliśmy bardzo licho", " znalazł się raz i nasz fotograf Schmidt"(na nabożeństwie w lesie Kungurskim - dop. aut.).

Jeżeli ten stosunek był powszechny, to nic dziwnego, że zarzut u Białyni-Chołodeckiego mógł powstać z tej przyczyny. Antoni Schmidt nie był człowiekiem " bez wad - gwałtownego usposobienia, porywczy"(3). Ten fakt również mógł wpłynąć na twierdzenie Białyni- Chołodeckiego.

9. Nazwisko Antoniego Schmidta - aptekarza, mogło być pomyłone ze Schmidtem - subiektem, o którym wspomina Stefan

Kieniewicz. (12)

"... Jeden z tych szumowin "Kraus" był posłan przez Landowskiego dla zabicia niejakiego "Schmidta" subiekta u kupca Kijasa, którego sklep kolonialny był wtedy na Krakowskim Przedmieściu przed kościołem ks.Karmelitów. Podejrzewano go o szpiegostwo - czy to był rzeczywisty szpieg, nie wiem, że tak było w istocie. "Kraus" wstąpił również do sklepu i jednego dnia, gdy poszedł do piwnicy ze Schmidtem po wina, zabił go tam, potem go zakopał pod psią budą. Pies wyciem i drapaniem w ziemi wydał zabójstwo, za co Kijasa pociągnięto do odpowiedzialności. "Kraus" uciekł, dostawszy za to 500 rubli."

Minęło ponad 130 lat od tamtych tragicznych dni, a sprawa wydaje się być ciągle żywa i fascynująca. Zachęcam Czytelników do podjęcia dyskusji na temat: Antoni Schmidt, bohater czy...

LITERATURA I ŹRÓDŁA.

1. Księga ewidencji zgonów parafii Bolesław z 1917 roku
2. Wywiad z właścicielem domu, w którym była apteka -Wł. Wójcikiem.
3. Barbara Wachowicz - Ciebie jedną kocham, PW "Iskry", W-wa 1979,s.133
4. Kazimierz Borzęcki - artykuł "1863 - 1964 - Powstanie styczniowe i udział w nim farmaceutów ", w: Farmacja polska nr 1-2 z 1963 roku, s.8,13
5. Stefan Kieniewicz - Powstanie styczniowe, PWN, W-wa 1983, s.637-639
6. Maryan Dubiecki - Romuald Traugutt, Kijów 1912, nakł: Księgarni Leona Idzikowskiego, s. 253
7. Jadwiga Prendowska - Moje wspomnienia, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1962, s.292,326,332
8. Jan Waśniewski - nekrolog w: Kronika Powiatu Olkuskiego nr 25 z 1918r, s. 14,15

9. Michalina Borowczyk - Bohater czy zdrajca - maszynopis udostępniony dzięki życzliwości Autorki (dziękuję!)
10. Hasło "Białynia-Chołodecki" w Polskim słowniku biograficznym, s.403
11. Mikołaj Wasylewicz Berg - Zapiski o Powstaniu Polskim 1863 - 64 i poprzedzającej epoce demonstracji od 1856, wyd. przez Spółkę Wydawniczą Polską w 1899 roku.
12. Stefan Kieniewicz - Zeznania i wspomnienia Romana Rogińskiego powstańca z 1863 roku, PWN, W-wa 1983
13. Ewa Słodczyk-Alfs z Krążka - portret Antoniego Schmidta
14. Józef Liszka - Zagadki bohaterów powstania styczniowego, w: Wojsko i Wychowanie, styczeń 1996 rok, s.37 i dalsze
15. Józef Liszka - Koleje losu Antoniego Schmidta, w: Polska Zbrojna, 21.12.1995 roku, s.9

ANEKS

Wypisy z książki Barbary Wachowicz "Ciebie jedną kocham", dotyczące Antoniego Schmidta i jego rodziny - s. 133 - 136

W 20 lat po powstaniu, latem 1883, w kościele św. Katarzyny spotkał

Żeromski swego sławnego krewniaka. Był nim Antoni Schmidt, wzięty na Syberię w 63. Powrócił w tych dniach. Miał być powieszony w powstanie, stał już na szubienicy i stryczek miał na szyi, wyrabiał bowiem trucizny, zatrute sztylety itd. Jest aptekarzem. Powrócił patriotą tysiąc razy gorętszym, niż pojechał. Jeżeli Europa jest gimnazjum dla takich ludzi - to Sybir uniwersytetem.

Obok Saskich - rodzina Schmidtów jest drugą, serdecznie z Żeromskimi powiązaną. Matka Antoniego Schmidta zwana "Piękną Seweryną", była cioteczną siostrą Wincentego Żeromskiego. I rodzony dziad Stefana, życzliwy pan Józefat z Morska Dolnego przyczynił się setnie do mezaliansu, jaki urodziwa panna popełniła, wychodząc za mąż za skromnego inżyniera z Suchedniowa - Ernesta Schmidta. (...) Cóż znaczył dla bogatych ziemian jakiś tam inżynier, w dodatku o zgrozo - jak wieść niosła - mason!, członek tajnego Bractwa Burszów i Szpaków

Kieleckich, jeszcze w czasach swoich studiów na Akademii Górniczej, gdy miał lat ledwo 18, przed sąd policji poprawczej za swą działalność pozwany. Ktoś zasłyszał pieśń burszowską i struchlał. Najmniej buntownicze refreny brzmiały:

esteśmy w wieku kwitnącej róży

W nas niech Ojczyzna ma wiecznych stróży

Bronić Ojczyzny odważnie, śmiało

Niech będzie naszą chlubą i chwałą...

Krzywiła się na ten mariaż matka Seweryny, wykwinna dama, Helena z Żeromskich, siostra Józefata, małżonka profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego. (...) I widać inżynier Schmidt nie tylko pieśń burszowską serio traktował, lecz i konstytucję związku - powiadając iż "każdego Bursza cechować mają otwartość, odwaga, nieskażone obyczaje, uprzejmość i tęgość charakteru", bo małżeństwo było szczęśliwe i pięcioma synami błogosławione. Z tych (wg relacji Hanny Dżisiewskiej, wnuczki Antoniego Schmidta) dwóch: Jaulian i Leon zginęło w powstaniu, Antoni walczył na moim Podlasiu, pod Siemiatyczami, potem robił - jakby rzekł jego krewniak Zygmunt - "bąby", a potem poszedł na Sybir.

Ostatni zaś, Ignacy, ożenił się z Franciszką Katerlanką, najmłodszą siostrą matki Stefana Żeromskiego i był ojcem chrzestnym pisarza. Antoni Schmidt podwójnie spokrewniony z autorem "Ech leśnych", skazany na powieszenie byłby zginął gdyby nie żona jednego ze skazańców, Landowskiego, która wywiedziawszy się o miejsce pobytu letniego żony cara, Marii, pojechała do uzdrowiska Ems, aby tam w parku, na oczach zdumionej socjety, paść monarchini do nóg, błagając o litość. Carowa, wrażliwa gruźliczka, siedząc stale w Palermo, Kissingen lub na Krymie i słabe mająca pojęcie o tym, co dzieje się w imperium rządzone przez małżonka, w zdumieniu, przerażeniu i pomieszaniu, by uciąć co rychlej sensacyjną scenę - obiecała pomoc i słowa dotrzymała. Wyrok śmierci zamieniony został na długoletnie zesłanie. Przysłała mi wnuczka Antoniego kilka cudem zachowanych listów "Pięknej Seweryny" do syna - zesłańca. Zgniecione, przetarte, wożone na sercu od Irkucka po kopalnię nerczyńskie.

"Mój drogi Antosiu ! Jakże mię to boli, że w Twoim nieszczęściu

tey pociechy mieć nie możesz, żeby wiedzieć o nas i co sobie myślisz o nas, że obojętni jesteśmy i zapominamy i o Tobie. O mój Antosiu, gdybym... (tekst zatarty) perswadowałabym sobie co Ty przeszedłeś! A nie mogłam Ci dopomóc niczem, jedną modlitwą - Pan Bóg się ulitował niedoli mojej, że żyjesz jeszcze... Cierpiałam i cierpię. Cóż Ty biedaku porabiasz, czy ciężka jest praca? Czem się żywisz? Iaki jest klimat? Okropnie pomyśleć, że ja niedoczekam Twego powrotu do Kraiu. Ten krok mię zmienił dużo, posiwiałam, nic mię nie bawi, nie cieszy, najpożądańsza dla mnie samotność, żeby się myślom oddać i zapłakać. O mój Antosiu! Wieleż to nocy bezsennych ile też długich chwil bez Ciebie i Tych co już niema na tej ziemi a do których serce przyrosło. Bądź zdrów, całuję Cię i przyciskam do serca, błogosławię Cię i oddayie w opiekę Bogu Najświętszemu, Matce Boskiej i Św. Antoniemu Twemu Patronowi; niech strzegą duszy i ciała Twego. Kochająca Cię matka"

Drugi list: "Iakież masz serce i charakter mój Antosiu, że mię jeszcze cieszysz nadzieją widzenia choć sam nieszczęśliwy iesteś - niełudzę się tem i tak Bogu dziękuje, że życie jeszcze na tyle zgryzot wielkich doczekanych w moim wieku podeszłym. Ś.p. Ojciec wasz, Lulek i Leoś w ziemi - Ty na wygnaniu. Ignas przez tę dymisję dużo stracił."

Trzeci list: "Mój drogi Antosiu! Co sobie też myślisz o mnie, że do Ciebie raz czy dwa tylko iak byleś ieszcze w drodze pisałam. Niedoniósł Ci nikt, żeby Cię niemartwić, że choruję ciągle na serce i wzruszenie mi szkodziło. Ręka tak mi często drży, że pióra utrzymać nie mogę. Przyszłam do tej choroby wskutek nieszczęść iakie mię przygnębiły, a których podolać nie mogłam. Najprzykrzej dla mnie, że płakać niemogę ani nawet się modlić."

Nie doczekała jego powrotu. Listy Seweryni Schmidtovej / z jesieni 1864 roku, zimy 1865, datowane w Chęcinach/ zawierają przygarść informacji o "Ignasiu", czyli Ignacym Schmidcie, zwolnionym z posady za brata - powstańca i własne działania konspiracyjne, które widocznie odrywały go od pracy aplikantya biurowego, aż jakiś urzędnik (jak akta personalne Ignacego donoszą) "w tonie gniewnym uwagę mu uczynił, że nie było się włóczyć, tylko podatki wybierać", na co wuj Żeromskiego wypchnął podejrzliwego urzędasza za drzwi "popędliwie". "Ignasiowie wzięli

gospodarstwo blisko Białogona, włożyli w to kilka tysięcy, ale iak wyjdą na tem Bóg raczy wiedzieć, bo nakłady wielkie i korzyści mało - troska się pani Seweryna. - Frania zawsze kochana, dobra, mam też pociechę i rozrywkę, że są tu blisko, że się widzimy często. (...) Do tych samych kopalń nerczyńskich ma przeznaczenie i może tam już jest p. Katerla - stryjeczny brat Frani. To coś zostawił w cytadeli, poduszki, szlafroki itp. to pewni już nikt nie odbierze.

I jeszcze jeden fragment listu matki do Antoniego Schmidta. s. 170

" Nic mój drogi Antosiu niemam Ci donieść pomyślnego - czasy okropne,, o urzędowanie trudno, o gospodarstwo ieszcze gorzej".

91-letni Zygmunt Saski do swego najmłodszego brata Józefa w 70. rocznicę powstania pisał: (s.133) " Żeby był z Warszawy nie wyjechał - zginąłbym jak ukryli u Karpińskiego fabrykę bąb Orsyniego, które były użyte na Krakowskim Przedmieściu na Berga. Bąba powóz rozerwała, adiutanta zabiła i konia. To ja z Antonim Schmidtem wyrabialiśmy te bąby, co Bergowi nogi poraniły (...) Moskale wydali wyrok śmierci na tych, co robili te bąby, Antoniego w miesiąc wykryli i aresztowali i na szubienicy Cesarzowa go uniewinniła i poszedł na 20 laty na Sybir, ale nie wydał "

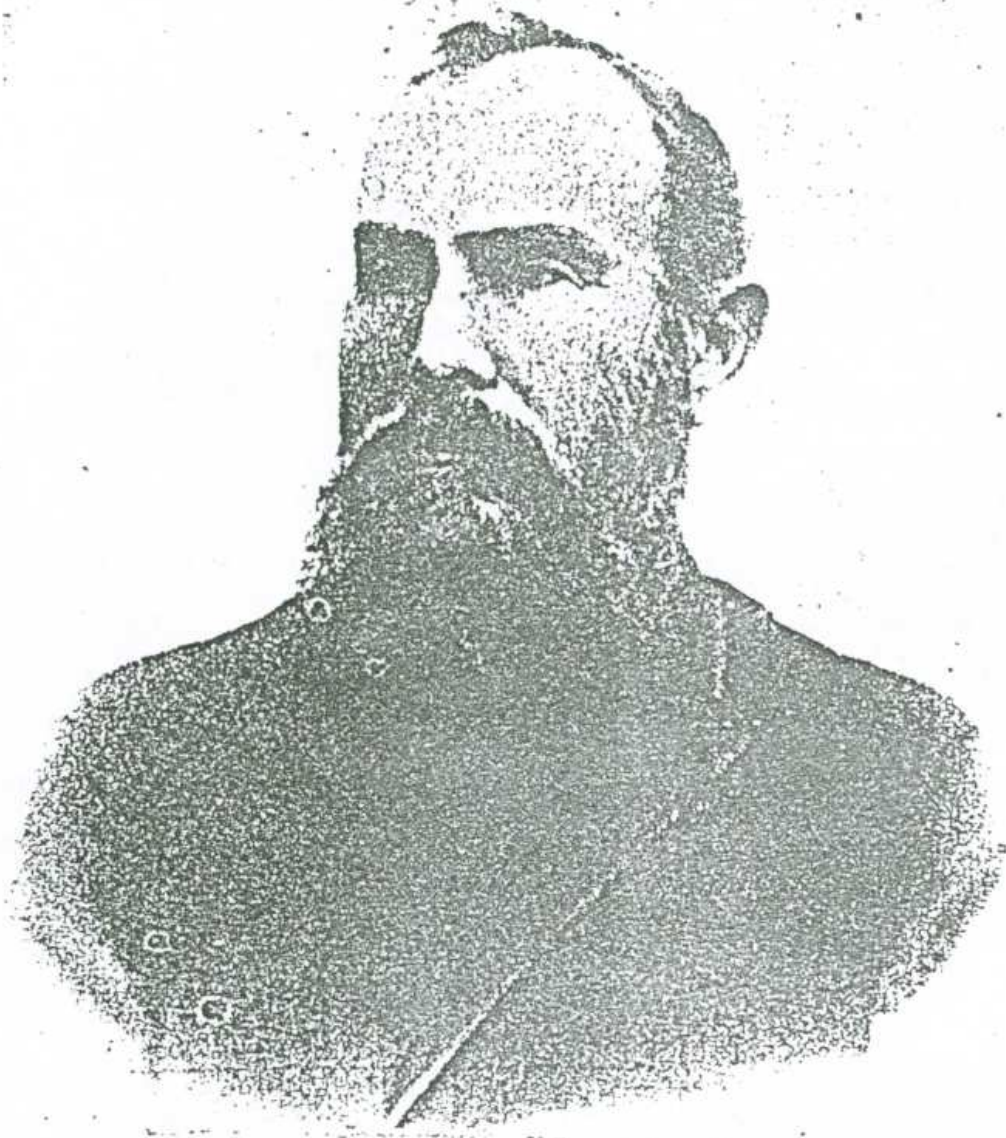
s. 160 "Zona Wincentego Żeromskiego panna Katerlanaka z Tyńca urodziła 14 października 1864r syna Stefana Ż. Do chrztu trzymali go: żona powstańca - Tekla Nekanda-Trepka i brat powstańca - Ignacy Schmidt. Dziecku nadano imię hetmańskie.

s.174,175 "Po 10 latach na Sybirze-wspomina Hanna Dżisiewska, wnuczka Antoniego Schmidta- pozwolono Antoniemu powrócić do Ojczyzny. Niestety - czekało go tu rozczarowanie, spotkał się z obojętnością, trudno mu było znaleźć pracę. Kłopoty powiększało żyrowanie weksli dla kolegów sybiraków, które z reguły musiał sam spłacać. Po kilkunastu latach borykania się z losem,przeniósł się z rodziną do Krążka koło Bolesławia w Olkuskim. Tu wydzierżawił aptekę . Ceniony i szanowany za swą przeszłość powstańczą, prawość i prostolinijność, oczywiście nie był bez wad-gwałtownego usposobienia,porywczy. Wspominam zabawne zdarzenie, gdy pewna część mojego ciała spotkała się z jego laską.Przyczyną tego incydantu była zasadnicza różnica poglądów: dziadek uważał, że dobrze

wychowana panienska nawet w lecie powinna iść do kościoła w rękawiczkach, zaś moje pokolenie wołało latem boso chodzić po drzewach i dachach, a nie kompromitować się czymś takim, jak rękawiczki. Z dziadkiem Antonim przyjeżdżałam często do Krajna, które po Górnice dzierżawili Ignacostwo Schmidtowie. Byłam oczarowana sadem i malinami, w których można było zablądzić i których strzegły dorodne pokrzywy, oraz wspaniałym bzem obrastającym podjazd do dworu..."

s.174 "Opisze je w "Ludziach bezdomnych" jako Mękarzyce. Tutaj, do "szumu starych topól" "przywlecze się" Joasia, pytając: "Czyliż może być czulszy głos na tej ziemi?" Ten szum topól, dawno już umarłych, trwa do dziś w uszach i pamięci ludzkiej. Oto syn Adeli (siostrzenicy i wychowawicy Ignacego Schmidta, a nie jego córki, jak podają przypisy do "Dzienników"), Konrad Krajewski, pisze mi: "Wakacje w Górnice! Pamiętam wjazd w aleję topolową. Zawsze myślałem, że to zrywała się nagła ulewa. A to tylko liście topolowe klaskały o siebie jak kaskada szeleszczących kropli. Pamiętam biały dworek wysoko stojący, a obok piękny park i ogród owocowy, za nim drogę polną do Krajna, którą przyjeżdżali z Ciekot Żeromscy. W ogrodzie gęstym, pełnym krzewów szlachetnych i dzikich, tak ogromnych, że jak się drzewo przewróciło, to nikt o tym nie wiedział, mieli często schronienie uciekinierzy ze Świętego Krzyża. Pamiętam Babcię Franciszkę, drobną, siwą, niby niepozorną, ale jakże mocną, kiedy udzielała im pomocy.

Byli to bowiem przeważnie więźniowie polityczni. Często przyjeżdżał do Górna brat dziadka Ignasia-Antoni, zesłaniec syberyjski, legenda rodzinna..."



Brat A.Schmidta-Ignacy,ojciec chrzestny Stefana Żeromskiego

Wypisy z książki Jadwigi Prendowskiej "Moje wspomnienia" s.389

Aleksander(?) Schmidt - aptekarz, zesłany do Konguru.

W papierach Prendowskiej zachowało się kilka fotografii z wygnania(reprodukowanych w tej książce); na jednej z nich wypisana jest dedykacja: "Na pamiątkę Łaskawym Państwu Prendowskim-Aleksander(?) Schmidt, dnia 14 listopada 1865 roku, Kungur"

Fotografował jeden z wygnańców, aptekarz Schmidt: sprowadził sobie aparat i dobrze mu się powodziło, mimo że wizerunki były liche, czemu się dziwić nie można, nie miał chemikalii potrzebnych, ani wszelkich przyrządów-ale roboty miał dużo, wszyscy się uwieczniali na pamiątkę dla innych ... Stołowaliśmy się u pani Schmidt, której mąż, aptekarz fotografował.Płaciliśmy po 10 rubli od osoby, a jedli bardzo

licho. Mój mąż był bardzo drażliwy na jedzenie, nienawidził byraczków na zupę lub tłustych koldunów z ogromną ilością majeranku. W tej porze mięso świeże jest już coraz trudniejsze, dawali mrożone, które po ugotowaniu jest zupełnie czarne i wydaje okropną woń tłuszczu. Radziłam jak mogłam, trzeba było zawsze coś mieć w domu... Tego lata przechodziły przez Kungur bardzo liczne partie zesłańców, po kilka ludzi. Dla upałów i braku miejsca umieszczali ich za miastem, pod lasem w jakichś starych magazynach. Bywali w partiach księża ; ci mieli aparata kościelne i mensy. Otóż urządzili w lesie, w sekrecie największym, kaplicę-szałas z gałęzi spleciony naprędce , na stole pokrytym obrusem krzyż, parę lichtarzy-i odprawili mszę świętą. Ze mieli znajomych pomiędzy kolegami, bywaliśmy na tych nabożeństwach. Było to bardzo podniosłe i rozżewniające. Znalazł się raz i nasz fotograf Schmidt z aparatem ,zdział wizerunek tej improwizowanej kaplicy, który mam w tece mojej.

Wypis z Kroniki Powiatu Olkuskiego (8)

s.15 Na wdowy i sieroty po Legionistach złożył Powiatowy Komitet Ratunkowy 100 koron zamiast wieńca na trumnę św. Antoniego Schmidta, uczestnika powstania z r. 1863.